

Świat poetycki Andrzeja Bartyńskiego

(Dokończenie ze strony 17)

tylko czasami ktoś powie w głos
nie widzieć świata co za los!
Trudną mam rolę w nocnym teatrze
Mamo ja nie płaczę
czasem zamyszę się przez chwilę
czy świat jest piękny – i to tyle
Mówiłaś do mnie
synku jak żołnierz
bądź dzielny taki
Mamo jam gotów
gotów do walki

Wiele jest w literaturze utworów poetyckich będących apostrofą do matki, jej osobie poświęconych, ale ten wzrusza szczególnie, a w kontekście życia autora potwierdza nie tylko jego nieustanną gotowość do walki, ale i to, że to właśnie jemu udało się przekroczyć samego siebie i z mroku wyjść na światło, kiedy to poezja staje się niosącym jasność drogowskazem.

A. Bartyński potrafi też zachować dystans zarówno do siebie samego jak i do otaczającej rzeczywistości, spojrzeć z lotu ptaka na to, co wokół, zdobyć się nawet na autoironię zaprawioną dozą humoru, jak np. w wierszu *Z balkonu*. Ten właśnie dystans pozwala mu (np. w wierszu *Erato*, świetnym do recytacji) na widzenie naszego jednostkowego bytu, człowieczego losu jako zaledwie maleńkiego trybiku w przetaczającej się Historii, z jej jakże dużą częstotliwością wojen. Tylko poeta może w jednym wierszu ogarnąć dzieje świata, pokazać w jego niewzruszonej stałości – zmienność.

Z kolei wiersz *Rozmowy poetów* to chyba w całości metafora naszych ludzkich spraw: wielkich i małych. I do końca nie wiemy, które z nich są dla nas naprawdę ważne, które są naprawdę wielkie, a które małe. Autor, „rozpatrując” różnice pomiędzy poetą wielkim a małym, kieruje naszą uwagę na istniejące obok siebie światy – jeden to ten wielki („jak wielkie kolumny historii/ kolumny transportu/ jak Autostrady/ Słońca Księżycy Gwiazd”) – jesteśmy jego częścią, ale ten drugi świat sprowadzony do naszej zwyczajnej codzienności, niekiedy aż nazbyt powszedniej może jest i mały, ale to on jest tym prawdziwym i na tę swoją może małą miarę – wielkim.

Swoisty urok i pewną specyfikę w brzmieniu frazy poetyckiej mają napotkane w tym tomiku ballady (*Ballada o Hance* i *Ballada o dziewczynie i dziewięciu bransoletach*). Rytm i rym wyczarowują nastrój udzielający się wyobraźni czytelnika. Motywy smutku, żalu, tęsknoty i melancholii, a także egzotyka sytuacji (Cyganie, księżyc, gwiazdy, mosty, dworce) przypominają momentami klimaty z muzyki country.

Dzięki różnorodności form wierszy: białych i tych klasycznych, rymowanych o rytmie prawie regularnym, niekiedy bardziej swobodnym, ale w sumie melodyjnym (mogących być tekstową propozycją dla kompozytorów) ten tomik staje się w odbiorze pełny i ciekawy.

Krystyna Cel



Andrzej Bartyński, „Uczta motyla”. Wydawnictwo EUROSYSTEM, Wrocław 2014, s. 66.

Mrówczy trud Zawadowskiego

Na książkę *Kiedys* Tadeusza Zawadowskiego składają się dwie części: *Modlitwa dziecinna* i *Mrówki*, które z pozoru wydają się być od siebie odległe zarówno pod względem obranej stylistyki wierszy, jak i pomieszczonej w nich treści. Pierwsza bowiem jest obrazem szeroko pojętego dzieciństwa we wspomnieniu nasyconym pamięcią zmarłych rodziców, gdzie to właśnie oni, by tak rzec, krystalizują sposób widzenia rzeczywistości. Każdy niemal utwór tam zamieszczony jest, na dobrą sprawę, im dedykowany. A z tej dedykacji wynika, że w życiu autora najistotniejszą rolę odgrywa Bóg ze swym planem, który w życiu człowieka jest jego wypełnieniem. Mały Tadeusz z pewnością tak o tym nie myślał, lecz już dojrzały w otwierającym książkę wierszu *Modlitwa dziecinna* pisze: „dzieciństwo moje bose / wybiegane na łące / szczęśliwe niczym głos kosa”. Szczęśliwe, bowiem pomimo biedy nasycone miłością rodziców i jego do nich, a wszystko to dzieje się w przepięknym krajobrazie gór, z którymi czuje się związany. Związany nie tylko poprzez ich obraz jako krajobrazu i wspomnia-

ną miłość, ale również dlatego, że najpiękniej tam w jego pamięci dzieje się Bóg. Ma bowiem On tam charakter, by tak rzec, bezwarunkowy. Wiara jest jakby pewnością Jego istnienia. Wystarczy spojrzeć na wiersz *W moim ogrodzie II*, gdzie: „Bóg chodził po ogrodzie / i rozdawał hostię”, czy *Beskid* - „Bóg z chmur schodzi / by na niedzielną mszę zdążyć”, albo *Kościół w górach*, tam wszędzie Bóg jest wręcz dotykalny, a poprzez to bardzo, rzec by można, istotowy (w sensie – prawdziwy), bo „chodził”, „rozdawał”..., czy jak w tym ostatnim wywołanym tu wierszu: „czekał na dole” i nie obciążony żadnym pytaniem jest to, że: „w monstrancji ukryty”. I poprzez to On faktycznie uczestniczy w życiu ludzi, a dzieje się tak dlatego, że „msze z gór schodzą/ niczym skóra z węża” i że wierni: „(...) kłękają przed gwoździem / który wypadł z krzyża”.

Znakomity poetycki obraz oddający istotę tej wiary, której podstawą jest pokora i całkowite zawierzenie. Msze, czyli ludzie (ten znakomicie postawiony przez Zawadowskiego znak równości), których (tj. ludzi) charakteryzuje może nie uświadomiona wspomniana wielka pokora, ale to właśnie ona powoduje, że ich wiara w Boga jest naprawdę prawdziwa, choć nie biorąca się z czystego aktu świadomości. Ba można wręcz słusznie podejrzewać, że jest nieuświadomiona, co jednak w żaden sposób nie przeczy jej prawdziwości.

W takiej atmosferze wychowywał się mały Tadeusz i o tym pamięta. Jego pamięć kodyfikowana jest śmiercią obydwójga rodziców, dla których te wartości, możemy słusznie podejrzewać, były ponad wszystkim. Stąd też w tym klimacie pojawiają się w tomie *Kiedys* wiersze im poświęcone. „*Modlitwa o ojca*”, czy „*Piosenka dla Ojca*” oraz „*Moja mama w niebie*”, „*List do Mamy*” i inne – są wawisekcją pojmowania Boga jako dobra najwyższego. W tym sensie postrzega ich podobnie. Tym niemniej w aspekcie ludzkim daje się zauważyć pewną różnicę. O ile o ojcu Tadeusz Zawadowski pisze: „*Nocami milczę do Ciebie*” („*Wiersz dla Ojca*”), to o matce: „*Moja mama w niebie / kopie grządkę / sieje na niej nasturcję / i astry*”. W pierwszym przypadku podmiot nie znajduje słów, aby wysłowić swój ból, w drugim tworzy poetycką wizję matki obecności. Z uroczą, by tak rzec, ironią, zauważa że jego matka: „*tak zapracowana/ że nie zdążyła zauważyć/ że umarła*”.

Emocjonalnie obydwie widzenia są tak samo mocne. To milczenie o ojcu jest powodowane tym, że poeta ze Zduńskiej Woli słusznie twierdzi, że „(...) nie wymyślono jeszcze alfabetu śmierci”. Bo w istocie śmierć najbliższej osoby oddać słowem – to wymaga ogromnego dystansu i słowa, wszelkie słowa, zdają się być mialkie. Słowa o matce są tylko (albo i aż) kwestią bajkowej, można powiedzieć, wyobraźni poety. Bo przecież to matka w dzieciństwie jest tą, która do snu opowiada dziecku bajki. Teraz dojrzały poeta Tadeusz